

Unia Europejska przestaje być demokratyczna

W kończącym się właśnie roku czy Europę były zwrócone na Francję i jej nowego prezydenta Nikolasa Sarkozy'ego. Czy Sarkozy'emu, tak jak kiedyś pani Thatcher, uda się ograniczyć wszechwładzę związków zawodowych? Bo jeśli nie, to francuskie społeczeństwo i francuska gospodarka nadal będą pogrążone w stagnacji, a ponad połowa pracujących pozostanie na garnuszku państwa.

Pamiętamy, że natychmiastową reakcją na wynik wyborów we Francji była seria strajków zorganizowanych przez tamtejsze elity, które wiedziały, że tracą na realizacji rozsądnego programu proponowanego przez prezydenta. Przewiduję, że ta walka będzie trwała i przyniesie tylko niewielkie zmiany w układzie sił – socjalistyczne francuskie państwo nie straci swojej hegemonicznej pozycji, którą wywalczyło sobie po II wojnie światowej.

To z kolei oznacza, że utrzyma się presja na centralizację władzy w Unii Europejskiej. Ponieważ gospodarka francuska jest kierowana przez coraz bardziej biurokratyzowane państwo, Francuzi będą się domagać w pełni scentralizowanej Europy – bo tylko w takiej Unii konkurencja ze strony prywatnej przedsiębiorczości nie zagrazi ich gospodarce. Francuzów wspiera w tym unijne elity, które dysponują ogromnymi przywilejami, a nie są równocześnie demokratycznie rozliczane. Taki proces przekazywania

Nasi politycy podpisali właśnie kolejny niepotrzebny traktat. Niepotrzebny z punktu widzenia pokoju i stabilizacji w Europie, ale niezbędny dla zabezpieczenia przywilejów eurokratów. I nic nie możemy w tej sprawie zrobić. Najwyższy już czas, żeby eurokraci otwarcie zapowiedzieli: referendum nie będzie, poglądy ludzi nas nie interesują

kompetencji przez państwa narodowe na rzecz centrum będzie trwał do czasu, gdy demokratyczny rząd stanie się tylko wspomnieniem. Nasi politycy – brytyjscy, polscy, francuscy, niemieccy – podpisali właśnie kolejny niepotrzebny traktat. Niepotrzebny z punktu widzenia pokoju i stabilizacji w Europie, ale niezbędny dla zabezpieczenia przywilejów eurokratów. I nic nie możemy w tej sprawie zrobić. Najwyższy już czas, żeby eurokraci otwarcie zapowiedzieli: referendum nie będzie, poglądy



Roger Scruton*
brytyjski filozof

ludzi nas nie interesują. Unia Europejska będzie funkcjonowała tak samo jak komunizm, czyli jak zamknięta na wszelkie informacje z zewnątrz maszyna – i tak jak komunizm padnie, oczywiście nie zaraz, ale w może nie tak odległej przyszłości.

Na razie możemy oglądać ciekawy spektakl w Rosji. Prezydent Władimir Putin wprowadza ustrój podobny do caratu i przy każdej okazji próbuje podsycać w ludziach tradycyjny, rosyjski, nabożny lęk wobec władcy. Zamachy a la KGB, wsadzanie rywali do więzienia i koncentracja głównych źródeł rosyjskiego bogactwa w rękach politycznej elity zaowocowały swoistą stabilizacją, a ponieważ stabilizacja ta nie wiąże się z powszechnym terrorem i towarzyszy jej względny dobrobyt, przeciętny Rosjanin jest zadowolony. Może również czuć się dumny ze swego rządu, który bezkarnie morduje przeciwników politycznych, nawet jeśli mieszkają w Londynie.

Na dodatek odrodził się dawny sojusz rosyjsko-niemiecki, przybierając konkretną formę w strategii koncernu Gazprom, który planuje budowę rurociągu do Niemiec z pominięciem Polski. A Putin, który wciągnął do zarządu Gazpromu byłego niemieckiego kanclerza Gerharda Schroedera, jest o krok bliżej od spełnienia swoich zamierzeń, czyli tak wielkiego uzależnienia Europy od Rosji, żeby Unia Europejska opowiedziała się po stronie Moskwy w każdym poważniejszym konflikcie międzynarodowym.

A jest tych konfliktów niemało: Irak, Afganistan, Darfur, Izrael czy konfrontacja z Iranem. Do niedawna te spory rozwiązywał zjednoczony sojusz zachodni pod przewodnictwem Amerykanów, przy niezbyt donośnych głosach sprzeciwu (nie licząc Francuzów, których protesty miały jednak głównie teatralny charakter). To się już jednak skończyło – kontrowersyjna wojna w Iraku spowodowała narastający rozdźwięk między Ameryką i Europą, a chórem krytyków amerykańskiej polityki dyktuje Francja. Brytyjczycy i Holendrzy to jedyni członkowie NATO, którzy naprawdę walczą jeszcze w Afganistanie.

Jeśli zaś chodzi o konflikt bliskowschodni, to z jednej strony mamy nieproporcjonalnie duży wpływ Żydów na amerykańską politykę zagraniczną, a z drugiej – wzrost nastrojów antysemickich w Europie. Podstawowe źródło antysemityzmu to masowy napływ muzułmanów, wśród których jest wielu fanatyków i ma-

ło ludzi wyćwiczonych w trudnej sztuce tolerancji. Ale antysemityzm jest chorobą zakaźną i niestety widać oznaki, że szerzy się ona także w Europie.

Imigracja pozostaje problemem europejskim numer jeden, toteż nie należy liczyć na to, że europejskie elity się nią zajmą. Narody europejskie tracą swoje poczucie tożsamości, rośnie natomiast presja na udawanie, że wszystko jest w porządku, że nie ma żadnych konfliktów z nowymi przybyłymi, że nie przeszkadza nam ich brak szacunku dla zachodniej tradycji tolerancji ani nawet to, że żyją na koszt rodzimych podatników, nie czując za to wdzięczności, że wreszcie musimy być wobec nich wyrozumiali, nawet jeśli popełniają przestępstwa – presja ta zaczyna się odbijać na stanie psychicznym społeczeństw europejskich i wymaga nieustannego rozbudowywania i usprawniania maszyny kłamstwa przez rządy, które za wszelką cenę starają się blokować dyskusję na temat rzeczywistej sytuacji.

Jest jednak jaśniejsza strona tego ponurego obrazu: wielu imigrantów w Wielkiej Brytanii to Polacy, porządni chrześcijanie, którzy chcą pracować i są zaszczerpieni przeciwko wirusowi socjalizmu. Miejmy nadzieję, że przywożą ze sobą tak nam potrzebną wiarę w siebie, w naszą kulturę i nasze dziedzictwo.

*Roger Scruton, brytyjski konserwatysta, profesor Uniwersytetu Londyńskiego i wykładowca filozofii